

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„DIABŁY”

Sztuka dla deski teatru

OSOBY :

WERONIKA TROTTA – lat 30, zgrabna i elegancka, typ bizneswoman

LUCJAN – lat 33, brunet, wysoki, niezwykle wyrazisty

CHRISTIAN VANITZKY – lat 33, szczupły, typ biznesmena

MARIANNA – lat 30, dość grubawa, tępawa, nikłej urody, próbująca być zadbaną.

MATKA WERONIKI – starsza, zaniedbana kobieta

SCENA podzielona jest na pół, obie strony są naprzemiennie wyciemniane w zależności od kontekstu. Gdy lewa strona sceny jest jasna, to prawa jest ciemna i na odwrót. Nie musi być całkiem ciemna.

Z lewej strony sceny - w tle duże wyświetlane zdjęcia: Fuerteventury lub Lanzarote, kolejno w zależności od kontekstu. Na tej części sceny dwa fotele wiklinowe, jeden z nich jest bujany, oraz stolik na kawę.

Z prawej strony sceny - wyświetlane zdjęcia: Złotego Stawu, biurowca lub okazałego domu jednorodzinnego, w zależności od kontekstu. Kolejno na tę część sceny wjeżdżają na kółkach lub są wnoszone, w ciemności: łóżko metalowe, ozdobne biurko, skórzany fotel.

SCENA 1.

Lewa strona sceny jasna, w tle zdjęcie Fuerteventury. Prawa strona wyciemniona

Weronika w letniej sukience i ręczniku na głowie wychodzi z ciemnej części sceny do jasnej i natyka się na wchodzącego z lewej strony na jasną część sceny Lucjana z walizką na kółkach.

WERONIKA (zirytowana): A cóż to znowu? Co pan robi w moim bungalowie?

LUCJAN (podając jej jakieś papiery do wglądu): To mój bungalow. Od dziś. Dzisiaj miał zostać dla mnie zwolniony.

WERONIKA: Pan żartuje? Jestem tu dopiero tydzień, a pobyt mam wykupiony na dwa tygodnie! Zaraz, zaraz, ja też mam papiery (zrzuca ręcznik z głowy, rozgląda się za torebką, która leży na stoliku)

LUCJAN: Nie trzeba. Proszę opuścić domek.

WERONIKA (wyjmuje z torebki komórkę i usiłuje dodzwonić się do recepcji): Halo? Halo? Co oni tam wyprawiają w tej recepcji? Dlaczego nikt nie odbiera? (znowu wybiera jakiś numer) Organizatorzy też wymarli? Niech to diabli ! (Lucjan uśmiecha się mimo woli, Weronika znów wykręca numer) No, nareszcie. Dzwonię z bungalowu 23, tak, Weronika Trotta. Przybył tu jakiś pan... jak to on ma od dzisiaj? Przecież ja mam wykupiony pobyt na dwa tygodnie!... Jak to pomyłka? Kto źle wpisał datę mojego wyjazdu? To proszę tego pana gdzie indziej zakwaterować! Jak to nie ma miejsc? (Weronika ze złością wyłącza telefon).

LUCJAN (uśmiechając się, pojednawczo): Są tu przecież dwa pokoje, jakoś wytrzymamy tu razem, przez, mam nadzieję, krótki czas, zanim to wszystko się wyjaśni.

WERONKA (usiłując powściągnąć irytację): No tak, to przecież nie pana wina.

Weronika siada w bujanym fotelu, wyjmuje z torebki grzebień i rozczesuje włosy. Lucjan przysiadł wolno na drugim fotelu i delikatnie jej się przygląda.

WERONIKA (speszona i jednocześnie wciąż zła): Co się pan tak przygląda? Nie widział pan jak kobieta czesze włosy?

LUCJAN (enigmatycznie): Owszem.

WERONIKA: Owszem znaczy tak czy nie?

Lucjan nie odpowiada, Weronika wzrusza ramionami.

SCENA 2.

Z lewej strony sceny gaśnie światło, Weronika przechodzi na prawą stronę sceny, tam rozjaśnienie. W tle zdjęcie Złotego Stawu. Na łóżku leży nieruchomo matka Weroniki, w długiej nocnej koszuli, oczy ma zamknięte.

WERONIKA: Mamo ?

Matka nie odpowiada. Weronika podchodzi do niej, przysiada obok niej na łóżku.

Bierze ją za rękę, matka otwiera oczy.

WERONIKA: Nabrałaś mnie. Wcale nie umierasz. Zwabiłaś mnie tu podstępem. Po pięciu latach? Właściwie po co? Co chcesz uzyskać? Przebaczenia? Zniszczyłyście mi życie. Ty i Leonka. Pozwoliłaś żeby moja siostra zabrała mi wszystko, miłość, pracę, karierę, nawet hipotetyczne dziecko. I teraz czego oczekujesz ode mnie? No, co tak patrzysz? Wstawaj! Słyszysz? No, już! Nie jesteś chora!

Przemocą wyciąga matkę z łóżka i prowadzi w stronę zdjęcia Złotego Stawu.

WERONIKA: Tylko spójrz! Ile słońca! Jakie dojrzałe lato. A ty udajesz. Grasz jakąś komedię. No, powiedz coś! Czego chcesz ode mnie?

Matka podaje jej kopertę, którą wyciąga z kieszeni koszuli.

WERONIKA (oburzona): Co to, pieniądze? Okup za waszą winę?

MATKA: Nie! Nie!

Weronika otwiera kopertę. Wyciąga z niej jakiś papier.

WERONIKA: Chyba oszalałaś. Wykupiłaś mi wyjazd na Fuerteventurę? I sądzisz że ja tam pojadę? Znowu ? Po tym wszystkim?

Wkłada papier z powrotem do koperty i podaje matce. Matka wraca do łóżka. W tym momencie słychać przerażająco głośny strzał z karabinu. Weronika podbiega do łóżka matki i kryje twarz w jej dłoniach.

WERONIKA: (podnosi głowę, patrzy nieruchomo przed siebie) Słyszysz? Tak jest stale. Miałam tylko siedem lat. A do dziś to słyszę. Wciąż przeraźliwie huczy w mojej głowie. Też pamiętasz. Siedziałam przy oknie, patrzyłam na lodowe paprocie na szybach. Ojciec jak zwykle patrolował las... Właściwie prawie nic nie usłyszałam... Strzał padł daleko w lesie. Doleciał tylko taki jakby suchy trzask, jak trzask gałązki za oknem. A jednak zamarłam ze strachu. Tak jak ty. Rozpalałaś ogień w piecu a jednak też usłyszałaś. Nawet Leonka zaczęła wrzeszczeć, miała tylko trzy lata a też wyczuła, że coś się stało. Nie pamiętam jak długo to trwało, kiedy oni przyszli, przynieśli ojca i położyli go na stole. Powiedzieli, że postrzelił go kłusownik, którego ojciec przydybał w lesie. Nie pamiętam pogrzebu. Nic nie pamiętam. Tylko ten strzał. Wciąż mam go w głowie. Jakbym to ja nosiła tam tę kulę zamiast niego.

Matka podaje znów Weronice kopertę. Weronika bierze ją automatycznie.

WERONIKA (martwo): Dobrze. Pojadę.

SCENA 3.

Wernika przechodzi na lewą stronę sceny, która się rozjaśnia, w tle widać zdjęcie Fuerteventury. Prawa strona sceny zostaje wygaszona.

Weronika siada w bujanym fotelu i zamyśla się. Lucjan przygląda się jej bez słowa.

LUCJAN: Złe wspomnienia?

WERONIKA (z trudem): To tak widać?

LUCJAN: Samotnie podróżuje ktoś kto ucieka przed czymś lub chce o czymś zapomnieć.

WERONIKA: Pan też?

LUCJAN: To się okaże.

WERONIKA: Kochałam Złoty Staw. Tak nazwałam nasze jezioro. Bo odbijały się w nim jesienią złote liście drzew. Mój ojciec był leśniczym. Czasem zabierał mnie ze sobą, na obchód lasu. Ale wtedy poszliśmy dużo dalej. Gdzie jeszcze nigdy nie byłam. Była wczesna wiosna, las jeszcze bezlistny. Może dlatego wszystko było widać tak dokładnie. Bo nie przykrywała niczego nachalna zieleń. Teren lasu często tu wznosił się i opadał, jak to w podgórskim krajobrazie, nic nadzwyczajnego, jednak nagle zauważyłam jedno miejsce, którego wcześniej nie zaobserwowałam, a które nie było zwykłym wzniesieniem. Zbyt duże na przypadkowe. Przystanęłam i wtedy ojciec też przystanął, jakby uderzył go wyraz skupienia na mojej twarzy. Wyciągnęłam rękę przed siebie i dokładnie zrozumiał na co patrzę. Podeszliśmy bliżej, oglądałam dziwny pagórek bez słowa. To, co widziałam przed sobą, miało swoją nieznaną mi wagę, swoją opowieść na którą w ciszy czekałam. Byłam zbyt dociekliwym dzieckiem, aby dać się zbyć byle wyjaśnieniem. Ojciec też trwał w dziwnej niemocy przed tym miejscem. Ale czułam, że on wie, że zdaje sobie sprawę, że nie odejdę stąd bez poznania prawdy. Zapytałam co to jest, a ojciec odparł, że kurhan. Nie wiedziałam co to znaczy, więc wyjaśnił że grób. Co pięcioletnie dziecko wie o grobach? Niewiele. Jednak tyle, że chciałam wiedzieć kto tam leży. Jego opowieść była krótka i tragiczna. To była zbiorowa mogiła, Żydów, całej rodziny, jak wyjaśnił ojciec. Zamordowali ich Niemcy podczas wojny. Rozstrzelali ich tu i tak zostawili. W ten sposób w mój zaczarowany las po raz pierwszy wdarła się śmierć. Miejscowi ciała pogrzebali. Potem w krew zabitych wsiąkła krew mojego ojca. Jakby śmierć mojego ojca była tylko kontynuacją tego, co tu się zaczęło. Nie wiedziałam dlaczego. I jak to możliwe. A wina? A kara? Niewiele rozumiałam z takich pojęć. Ani jak się przechodzi nad tym do porządku dziennego. Nie rozumiałam śmierci, nie pojmowałam jej znaczenia.

LUCJAN: Krew już nie robi na ludziach wrażenia. Oprócz własnej. Wszędzie jej pełno, w każdym kinie leje się litrami z ekranu. Krew ich tylko napędza. Jak wódka. Dlatego wolę zwierzęta niż ludzi.

WERONIKA: Pan też ? To jest nas dwoje. Wiedziałam, że to, co spotkało tutaj tych ludzi, nie mieści się w żadnych kategoriach mojego dotychczasowego pojęcia. Zwierzęta? Zwierzę głodne, czy zaatakowane nie jest złem samym w sobie, bo nie czyni krzywdy rozmyślnie. Ale, że człowiek może być niebezpieczny dla drugiego człowieka bez powodu, to właśnie było dla mnie wstrząsem. Patrzyłam szeroko

otwartymi oczami na kurhan i nie mogłam wyjść z tego wstrząsu. W końcu ojciec wziął mnie za rękę i odciągnął od tego miejsca, jakby się go bał.

LUCJAN: Z jednej strony zawsze mnie dziwiło marnotrawstwo energii na stworzenie takich istot jak ludzie. Z drugiej akceptuję zamiar, skoro pojawiłem się w pakiecie. Przepraszam za mimowolny cynizm, wiem jak to brzmi. Jestem Lucjan. Skoro mamy razem mieszkać.

WERONIKA: Weronika. Przepraszam za mój wybuch. Przyjechałam tu... nie wiem właściwie po co. Moja matka tak sobie wymyśliła... pewnie sądziła, że w spokoju tu sobie posiedzę i przemyślę wiele spraw...

LUCJAN: I udało się?

WERONIKA: Mam w głowie chaos. Może dlatego, że... byłam już tu kiedyś, w tym samym bungalowie... z kimś... dla mnie ważnym... przegapiłam wtedy wiele... albo nie chciałam widzieć...

LUCJAN: W takim razie polecam Lanzarote. Znam dobrze te okolice. Lanzarote to moje włości. Chętnie je pokażę. Sprzyjają myślom, może nawet je uwalniają. Ludzie myślą decyzje z myślami. Konfrontacje z kontemplacją. To smutne.

WERONIKA: Poznałam tubylca? W takim razie skorzystam. Do tej pory nudziłam się. Nie, ja się męczyłam. Teraz przynajmniej będę miała cel. Puścić myśli na wiatr...

SCENA 4.

Weronika przechodzi na prawą stronę sceny, lewa strona zostaje wygaszona, Lucjan jednak przez cały czas pozostaje na swoim miejscu. Z prawej strony w tle zdjęcie Złotego Stawu. W skórzanym fotelu siedzi Christian, przegląda jakieś papiery, jest zaaferowany. Weronika podchodzi do niego, okrąża go.

WERONIKA : Potem, po tym spacerze z ojcem, próbowałam o tym rozmawiać z mamą. Ale zbesztła mnie: Nigdy więcej tam nie chodź, rozumiesz? Nigdy ! Zabraniam ci! Ale dlaczego? Próbowałam protestować, nie dała mi jednak dojść do głosu. Pierwszy raz widziałam ją tak zdecydowaną i tak zdenerwowaną. Zakazała mi

chodzić w tamto miejsce dla mojego własnego bezpieczeństwa, jak to wyjaśniła, nie tłumacząc jednak co mianowicie i dlaczego miało mi grozić, także za złamanie tego zakazu. Chodziłam więc tam nadal, tylko w tajemnicy przed nią. Czasem, gdy udało mi się niepostrzeżenie odwiedzić to miejsce, rozmawiałam z nimi, z tymi leżącymi pod ziemią. Byłam pewna, że mnie słyszą, przepraszałam ich za lęk, który czuli przed nimi moi rodzice, zapewniałam, że z mojej strony nic złego ich, zmarłych, nie spotka.

CHRISTIAN: Miałaś pięć lat i żadnego pojęcia o tym, czym jest śmierć.

WERONIKA: Ale śmierć, którą zadali ludzie mojemu ojcu, utwierdziła mnie w przekonaniu, że stało się to z powodu złamania przeze mnie zakazu zbliżania się do kurhanu. I że zło idące od ludzi jest bardziej niebezpieczne niż sobie wyobrażałam.

CHRISTIAN: Dlatego nigdy mnie tam nie zaprowadziłaś?

WERONIKA: Byłam przekonana, że skoro mój ojciec omijał to miejsce, ciebie mi tam zaprowadzić nie wolno. Dla twojego bezpieczeństwa. Ani ty, ani moja siostra nie wiedzieliście bo mieliście nie wiedzieć o istnieniu tej zbiorowej mogiły. I tak miało pozostać. Pilnie strzeżoną tajemnicą.

WERONIKA (obejmując Christiana): Kiedy mój ojciec zginął, zostałyśmy same, we trzy. Moja matka zajęła się krawiectwem, ale nie starczało pieniędzy. Sprzedała więc wam część naszej działki. Bogatym ludziom z Anglii. Wybudowaliście sobie na niej domek letni. Pewnie. Piękna okolica, po prostu bajka. Za marny pewnie grosz... Przyjechałeś z dziadkami, trzynastoletni chudzielec, wystrojony, a ja dziesięciolatka w za krótkiej sukience, z której zdążyłam wyrosnąć. Przedstawiłeś się: Christian Vanitzky. A ja nie dałam rady wykrztusić z siebie słowa. Ze wstydu. Bo nagle zdałam sobie sprawę, że wyglądam przy tobie jak Kopciuszek przy księciu. I wtedy już nic nie istniało, nic nie było ważne, prócz ciebie. Kurhan został gdzieś daleko, w lesie, ukryty przed oczami wszystkich, jakby nie istniał. Już o nim nie myślałam. Nie chodziłam tam. Chodziłam tylko z tobą. Do lasu. Nad Złoty Staw.

CHRISTIAN: Miałaś oczy jak woda. Zupełnie przezroczyste. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ani takiego lasu. Zaciągałaś mnie w najgorsze chaszcze, między sarny i zające, które nie uciekały na nasz widok. Pokazałaś księżyc w pełni, ogromny jak balia, który odbijał się w wodzie po wielokroć, ile razy kolebała nim nawet najcichsza fala.

Christian wstaje, oboje krążą, od czasu do czasu dotykając się.

WERONIKA: Czy dzieci coś wiedzą o miłości, Christianie? To dla nich teren zakazany.

CHRISTIAN: My na niego wkroczyliśmy. Więc nas z niego wyrzucono. Na zawsze.

WERONIKA: To wszystko przez Leonkę. A raczej przez matkę. Bo kazała mi jej pilnować. Ciągnęliśmy ją wszędzie ze sobą, a ona nie chciała. Buntowała się.

CHRISTIAN: Nie mieliśmy pojęcia do czego jest zdolna czterolatka. Nie chciałem się nad tym zastanawiać. Nie wtedy... Nie gdy to się stało

SCENA 5.

Weronika przechodzi na stronę lewą sceny. Prawa zostaje wyciemniona. Lucjan nadal siedzi w fotelu. W tle zdjęcie Fuerteventury

LUCJAN (przyglądając się jej uważnie): I jak? Płyną myśli?

WERONIKA (zaskoczona): Tak. Aż się dziwię. Do tej pory byłam jakby... uśpiona. A teraz... nagle wszystko się, zakotłowało. Jakby kij w mrowisko... Dziwne uczucie.

LUCJAN (domyślnie): Wyzwolenia?

WERONIKA: Właśnie. Może to przez twoją obecność... Dawno z nikim nie rozmawiałam. To znaczy nie o sobie. A tu naraz... Wybaczysz? Takie nagłe zwierzenia... To do mnie niepodobne...

LUCJAN: Ale śmierć idzie w parze z miłością. To nieuchronne dwa stany, które się przenikają. Nie ma od nich ucieczki

WERONIKA (speszona): Czytasz ze mnie jak z książki... Czy moje życie skreśliło o 180 stopni? Tak. Po śmierci przyszła miłość. A ja nie znałam ani jednego ani drugiego. Nie rozumiałam utraty jako czegoś nieodwracalnego, skoro przeszła w coś innego.

LUCJAN: Utracona miłość do ojca, z tęsknoty za nią, przełała się na inną osobę. Taka projekcja.

WERONIKA: Matka miała rację. Przyjazd tutaj, na Fuerteventurę spowodował we mnie oddalenie. Od wszystkiego. Jakbym tu zapadła w zaświaty, w każdym razie w inny wymiar. Pamięć, to podobno jedyne pewne archiwum. Tymczasem ułomne i niepewne. Prawda często jest w niej preparowana w zależności od potrzeb. A przecież często to wszystko co mamy. Tę nieudolność...

LUCJAN: Patrzę i nie rozumiem? Wiem, ale nie pojmuję?

WERONIKA: (z goryczą) Właśnie. Nie zaznałeś nigdy takiego wstrząsu? W takim razie zazdroścę ci. Dla mnie wstrząsem był chudy Christian. Z wystającą grdyką. Z pierwszym mchem na twarzy. Prosto z Anglii. Na nasze złote zadupie.

LUCJAN: I się zdarzyło.

WERONIKA: Zdarzyło się. Gdy matka jak zwykle poleciła mi zabrać go na spacer. Oczywiście z Leonką. Dziecko mi przeszkadzało. Uwieszone mojej ręki wciąż jęczało. A to szłam za szybko, a to chciało jeść, to znowu pić, siusiać, albo spać. Parę razy Christian niósł ją bohatersko na barana, ale w końcu się zmęczył. Siedliśmy pod drzewem, to była chyba czeremcha, pamiętam jej opętańczy zapach. Mała zasnęła kamiennym snem. Było upojnie cicho. Odurzyło mnie. Jego chyba też. Taki niespodziewany zawrót głowy. Zaczadzenie. Siedzieliśmy blisko, oparci o siebie ramionami... Zbyt blisko. Zaczadzona dziesięciolatka i odurzony trzynastolatek. Wspólna marihuana letniego popołudnia. Działała ostro. Na zmysły, pobudzone, wyostrome do granic możliwości... Nie padło żadne słowo. Działaliśmy jednak zgodnie razem, jak transie. Przywiązanie siostry wstążką za nogę do drzewa, aby nam się nie zgubiła, jeśli się obudzi, było czymś odruchowym. Po chwili pędziliśmy w stronę Złotego Stawu.

LUCJAN (cicho): Przyzywała was woda...

WERONIKA: Wołała coś do nas, coś, czego nie rozumieliśmy, jednocześnie rozumiejąc bardzo dobrze. Biegliśmy ku wodzie zrzucając z siebie ubrania, ale nie patrząc na siebie, tylko na Staw. Jakby nasza nagość była zastrzeżona tylko dla niego. Zanurzenie w błękitną biel... Płynęliśmy przed siebie, wciąż przed siebie, nie patrząc sobie w oczy. Z lęku, lub z czegoś, co umykało naszemu pojęciu. Woda pachniała mułem i widziałam, jak pode mną przepłynęła ławica ryb. Pomyślałam, że odpłynęliśmy za daleko, że nie damy rady wrócić. I jakoś mnie to nie przerażało.

Leżeliśmy plecami na wodzie i odpoczywaliśmy. Nad nami rozpostarło się niebo. Siniało. Przeplýwały ciężkie chmury, zanosíło się na burzę. Czarne chmury z łomotem uderzyły o siebie, trzasnęła błyskawica. Zawróciliśmy więc i popłynęliśmy w stronę brzegu. Gdzieś tam czekała na nas przywiązana za nogę siostra, i pewnie wrzeszczała ze strachu. Byliśmy tak zmęczeni, że płynęliśmy z trudem. Nie wiem jakim cudem prawie wywlekliśmy się na brzeg. Leżeliśmy bez sił.

Weronika milknie, zapada długa chwila.

LUCJAN (po chwili, cicho): Przecież to nie koniec tej historii...

SCENA 6.

Weronika przechodzi na prawą stronę sceny, lewa zostaje wyciemniona. Lewa strona zostaje rozjaśniona. W tle zdjęcie Złotego Stawu. Christian siedzi w skórzanym fotelu.

WERONIKA (pochodzi do niego od tyłu, obejmuje go): Na pewno pamiętasz. Burza szła na dobre. Trzasnął kolejny piorun.

CHRISTIAN: Daleko w górze wrzeszczała rozhisteryzowana Leonia.

WERONIKA: Dźwignąłeś się na łokciach, i ułożyłeś na mnie, jakbyś chciał osłonić mnie przed burzą. Dlaczego? To nie jest wiek, kiedy dziewczyna staje się kobietą. I nie wiek dla chłopca, aby stać się mężczyzną. To o wiele, o wiele za wcześnie.

CHRISTIAN: Za wcześnie na przyspieszone oddechy, na mgłę przed oczami. Za wcześnie na zachłysnięcie się. Na skórę przy skórze. Nagłe uderzenie krwi do głowy. Wszystko za wcześnie... (jęczy, jak z bólu).

WERONIKA: Objęłam cię ramionami. Potem nogami. (Christian wciąż jęczy, usiłuje odsunąć od siebie Weronikę, ale ona na to nie pozwala, szarpią się).

CHRISTIAN: Wszystko działo się odruchowo! Bez udziału naszej woli! To były czyste zmysły! Zaczadzone zmęczeniem! Chwilą odpoczynku po nadludzkim wysiłku powrotu na brzeg!

WERONIKA: Całowaliśmy się, jakbyśmy oszaleli! Bo to było szaleństwo! Czyste, nieokiełznane szaleństwo!

Christian trzyma się głowę. Potem oboje siadają w fotelu, Weronika na jego kolanach.

WERONIKA: Do dziś nie umiem tego wytłumaczyć. Ty też nie. Skąd wzięło się w nas to nieludzkie pragnienie? Instynkt domagający się bezwzględnego spełnienia? Dzieci, a jednocześnie już nie dzieci. Jak to możliwe?

CHRISTIAN (już spokojniej, obolały): Łało coraz mocniej. Mokrzy i ubłoceni, ciągnąc bez litości wrzeszczącą Leonkę dobrnęliśmy do domu. Już nas szukali. Krzyki na nasz widok nie umilkły, tylko jeszcze się wzmogły. Niczego nie tłumaczyliśmy. Jakbyśmy zaniemówili oboje.

WERONIKA (tuląc głaszcząc Christiana): Za to wrzeszczała Leonka. Do jej nogi wciąż jeszcze była przywiązana poszarpana wstążka. Co to jest! - Matka zerwała ten koronny dowód naszego przestępstwa. Leonia wywrzeszczała potwierdzenie postawionego jej przez matkę pytania. Tak, przywiązaliśmy ją do drzewa! I leżeliśmy na sobie!

CHRISTIAN (z bólem): To wystarczyło żeby zrobić się skandal! Nie wiem, do dziś nie wiem, jak mogliśmy być tak nieostrożni. Tak zlekceważyć nienawiść związanej czterolatki. Dla nas była nierozumna jak szczeniak.

WERONIKA: Tymczasem okazała się niebezpiecznie groźnym wrogiem. Przerazona burzą zemściła się. Nie znosiła nas. Nigdy się nie zajmowaliśmy. Zawsze nam przeszkadzała. Autopsja lekarska, której zostałam przymusowo poddana, potwierdziło podejrzenia. Straciłam dziewictwo. Postanowiono raz na zawsze nas rozdzielić. Razem z dziadkami wyjechałeś następnego dnia. Bez pożegnania. Więcej się nie pojawiliście nad Złotym Stawem.

SCENA 7.

Weronika przechodzi na lewą stronę sceny. Prawa zostaje wyciemniona, a lewa rozjaśniona. W tle zdjęcie Fuerteventury. Lucjan przez cały czas siedzi w fotelu.

LUCJAN: Nie można uzależniać życia od jednej rzeczy, od jednej osoby.

WERONIKA: Nie można stawiać wszystkiego na jedną kartę?

LUCJAN: Hazardziści. Pełni utopijnej nadziei.

WERONIKA: Nie znasz tego dreszczu? Niepewności i ekscytacji? Tak gwałtownego pragnienia, że zamula rozsądek? Takiego czekania na jeden tylko możliwy finał? To nie jesteś człowiekiem.

LUCJAN: Nie. I to mnie pociąga.

WERONIKA: Co? Obojętność?

LUCJAN: To szaleństwo. Czy nie o tym mówisz?

WERONIKA: Owszem. O mijaniu. Lat, z którymi nie wiadomo co począć. Bo niby wszystko idzie swoim rytmem. Toczy się, skądś dokądś. I wciąga nas w ten tok. Tak właśnie mijał mi wtedy czas, przemielony irracjonalnie przez tęsknotę. Zaczadzenie.

LUCJAN: Widziałem różne choroby. Wywodzące się z nich koszmary. Wpadłaś w koleinę.

WERONIKA: Nie miałam pojęcia. O życiu. Czym jest. Wiedziałam tylko, że mija, i że zgubię się, zginę, jeśli czegoś z tym nie zrobię. Ale co? Co?

LUCJAN(sceptycznie): Znalazłaś ratunek.

WERONIKA: Skąd możesz o tym wiedzieć. Brzytwa to też ratunek. Moją brzytwą stała się moda. Zresztą przypadkiem. Mieszkalam w leśniczówce. Stamtąd daleko było do szkoły. Zamieszkałam u koleżanki z klasy, Marianny. Lubiła mnie. Była tępawa, pomagałam jej w nauce. Miałam więc wikt i opierunek za korepety. Jej ojciec dorobił się po przewrocie, wyjechał na Zachód i gdy wrócił z kasą, rozkręcił biznes. Poszłyśmy wtedy na studia. Ja na ASP. Już po wyjeździe Christiana, chodziłam do jego domku i podglądałam ciuchy jego babki. Te szyfony, jedwabie, welury. Kolory, faktury, kroje. Buty i torebki. Inny świat. Jak z krańców wszechświata. Kompletnie nie znanej mi planety. Potem konkurs teatralny w liceum, zaprojektowałam wtedy kostiumy do spektaklu. I tak złapałam bakcyła.

LUCJAN: Świat to za mało. Na taki pożar.

WERONIKA: Marianna poszła na ekonomię. Choć ni w ząb nie umiała matematyki. Pomagałam jej. A jej ojciec wymyślił sobie wtedy naszą przyszłość. Kupił

podupadając firmę krawiecką i stworzy Dom Mody ELLA. I na dodatek kupił podupadłe pisemko ASTRA. Włożył kupę szmalu, żeby go uruchomić na nowo, w kierunku modowym. Bo się połapał, że dam sobie z tym wszystkim radę. I że dzięki mnie ustawi też w tym biznesie córkę. Która będzie tylko oficjalnie właścicielką. Za to będzie wraz ze mną zgarniać profity.

LUCJAN: Zagrał va bank. I udało mu się. Postawił na właściwego konia. To znaczy na ciebie.

WERONIKA: Na początku nie było to takie oczywiste i proste. Uczyla się od podstaw. Wysyłał mnie na staże do najlepszych domów mody w Europie. Nie, on nie szastał pieniędzmi. Wiedział co robi. Inwestował. Aż w końcu pojechaliśmy z Marianną do Nowego Jorku. Na pokaz. Mieli się tam stawić najlepsi światowi projektanci. Modelki. Fotografowie. Cały ten blichtr, miałyśmy w niego wejść, musiał się stać naszym drugim ja. Szalałyśmy. Nowy Jork kompletnie nas opętał. Chciałyśmy zostać tam na zawsze. Przenieść tam nasz biznes... Jakie to naiwne, prawda ? My dwie, nieopierzone, naprzeciw takich korporacji! Ale wtedy, wtedy naprawdę wierzyłyśmy, że damy radę! Opętanie? Tak. Prułyśmy do przodu jak szalone. A raczej ja prulałam, ciągnąc za sobą bezwolną, a tylko zapatrzoną we mnie Mariannę. Skoro ja wierzyłam w nieunikniony sukces, ona też.

LUCJAN: Nieustępliwa wiara. Potrafi zgubić każdego. Ludzie są tacy zaślepieni.

Rozlega się gwałtowny przeraźliwy huk. Na ekranie z tyłu pojawia się zdjęcie dwóch płonących wież World Trade Center Weronika kuli się i zakrywa głowę rękami.

LUCJAN: Tak właśnie kończą się wasze plany.

WERONIKA (z rozpaczą): Ten atak wywrócił nasze życie do góry nogami. Uciekłyśmy z Nowego Jorku jak z miasta zadżumionych. Ale dlaczego to się dzieje tu i teraz ? Manewrujesz czasem? Rozciągasz go?

LUCJAN: Nie patrz tak na mnie. Nie mam z tym nic wspólnego. Zresztą czasu nie da się bezkarnie rozciągać. Tu na Fuerteventurze, po drugiej stronie, jest jedno zapomniane przez Boga i ludzi miejsce. Willa Wintera. Nazisty. Paskudnej kreatury. Naziści byli bardzo wierzący. Wyobraź sobie, że ufundował w Morro Jable nie tylko szkołę ale i kościół. Zajął się też budową portu i drogi...

WERONIKA (krzyczy): Co Bóg ma z tym wspólnego? To ludzie zabili tych Żydów, mojego ojca, wpakowali samolot z ludźmi w wieże! Tylko nie mów, że nic cię to nie obchodzi!

LUCJAN: Chodzi ci o to, jaki mam stosunek do Hitlera, Mussoliniego, Pinocheta, albo Bin Ladena, nie wspominając o innych, jak Che Guevara, czy ci bardziej odlegli?

WERONIKA: Właśnie. Jakies morale chyba prezentujesz ?

LUCJAN: Moralność to nie moja domena. Jakie ja mam prawo, żeby potępiać kogokolwiek? Od wieków wielu się miota, opanowanych przez żądzę. Ci żądni władzy nazywają swoje działania historią. Wydaje im się, że mają wpływ na jej bieg.

WERONIKA (krzyczy): Mają! Na przykład rewolucje, wygrane lub przegrane bitwy! Ludobójstwo!

LUCJAN: Tak sądzą. World Trade Center? Pewne jest tylko jedno.

WERONIKA: Śmierć?

LUCJAN: Pamiętaj, że zawsze jest dość czasu.

WERONIKA: Dość? Na co?

LUCJAN: Na podjęcie decyzji. Każdy go ma. Powinni go wykorzystywać na właściwe decyzje. A tego nie robią. W swoim zaślepieniu skupieni nie na tym, na czym powinni.

WERONIKA: To rada?

LUCJAN: Przestroga, jeśli wolisz. Ludzie są tacy niekonsekwentni.

WERONIKA (ironicznie): Może trzeba im podpowiadać?

LUCJAN: O nie. To byłoby zbyt proste. I nie będą chcieli słuchać. Wiedzą lepiej, tak uważają. Zresztą chodzi o konsekwencje. To byłoby niekonsekwentne.

WERONIKA: Ale konsekwencje spadają na nich. Po co mają się mylić? A ty nazywasz to niekonsekwencją. To dopiero niekonsekwencja.

LUCJAN: Historia jest serią pomyłek czy też błędnych decyzji, jak wolisz. Tego nie zmienisz.

WERONIKA: Konsekwencja w niekonsekwencjach? Bronisz dyktatorów?

LUCJAN: Każdym coś miota. Tobą nie? Zapewniam cię, nie ma wyjątków. Tylko skala jest inna.

SCENA 8.

Weronika przechodzi na prawą stronę sceny, tam rozjaśnienie, w tle zdjęcie biurowca. Skórzany fotel i biurko. Weronika siada przy biurku. Lewa strona wyciemnia się. Weronika rozmawia przez komórkę. Słychać pukanie. Wchodzi Christian z dużą, żółtą kopertą w ręku. Weronika daje mu znak żeby zaczekał, Aż skończy rozmowę.

WERONIKA (do telefonu): Panie Mareczku, nie ma mowy! Nie wypuścimy pisma w tej wersji! Modele są gotowe do ostatnich przymiarek i poprawek? Nie? Nie wchodzi w grę zmiana terminu pokazu! Przecież to drugi, najważniejszy pokaz, haute couture! Z Naomi w roli głównej! Na pierwszym pokazie jej zabrakło, zastąpiła ją Cassandra? O kay. Ale po raz drugi nieobecność Naomi nie wchodzi w grę! Chyba się rozumiemy! Stawka jest zbyt wysoka! Wynajęcie Naomi kosztowało majątek! Który musi się zwrócić! Wszystko ma być zapięte na ostatni guzik!

Weronika ze złością wyłącza telefon i zwraca się niegrzecznie do gościa.

WERONIKA: Co pan tu robi? O co chodzi?

CHRISTIAN: Przepraszam, że tak wtargnąłem bez pukania do pani gabinetu. Pani redaktor naczelna ASTRY, Weronika Trotta? Dyrektor generalny Firmy ELLA?

WERONIKA (niecierpliwie): Proszę się streszczać. Mam straszne urwanie głowy przed pokazem.

CHRISTIAN (przedstawia się, podając jej żółtą kopertę): Widzę. Christian Vanitzky.

WERONIKA (osłupiała, zrywa się od biurka i staje naprzeciw Christiana) : Christian? To ty?

Weronika robi krok do przodu i prawie rzuca się na Christina, obejmując go gwałtownie, z impetem i całując. Christian zaskoczony jej reakcją, nie broni się. Weronika śmieje się i płacze równocześnie. Trzyma kurczowo Christiana i drży jak w febrze.

WERONIKA (powtarza jak w amoku): Nie mogę pojąć... Jak to się stało... Jak to możliwe... Skąd ty tutaj... Uciekamy! Zabieram cię ze sobą. I już nie wypuszczę.

CHRISTIAN: Masz za dwa tygodnie pokaz!

WERONIKA: Nic mnie to teraz nie obchodzi! Wyjeżdżam na dwa tygodnie. Najdalej jak się da. Poradzę sobie. A ja zdążę wrócić na czas. Zresztą wszystko prawie gotowe. Trochę poprawek i tyle. Od czterech lat nie byłam na urlopie. Znikam!

CHRISTIAN (nie protestując): To gdzie mnie porywasz ?

WERONIKA: Na Fuerteventurę.

CHRISTIAN: O nic nie zapytasz?

WERONIKA: Za szaleństwo niewiedzy płaci się słono? Ja już ją zapłaciłam. Słyszałam o tobie rzecz jasna. Jesteś znanym i cenionym angielskim fotografem. Wiem, nie próbowałam skontaktować się z tobą. Ale ty ze mną też nie. Przyjechałeś tu zrobić jakąś sesję albo fotoreportaż z naszego pokazu? Nieważne. Opowiesz mi o tym potem.

CHRISTIAN: Zabawa, w spotkanie po latach?

WERONIKA: Czyli dajesz się porwać?

CHRISTIAN: Jedźmy więc. Do nieba. Albo do piekła.

SCENA 9.

Weronika przechodzi na lewą stronę sceny, z prawej następuje wyciemnienie. Z lewej rozjaśnienie, w tle zdjęcie Fuerteventury. Lucjan siedzi w swoim fotelu. Weronika przechadza się nerwowo.

LUCJAN: Szalona. Nieobliczalna. Zaskakująca. Ta twoja gra w szaleństwo. Coś już o tym wiem.

WERONIKA: Tak. To moja wina. Nie dałam mu dojść do słowa. Potraktowałam go jak małego chłopca, jakim był kiedyś. Ale ta cała nasza eskapada na Kanary świadczyła o tym, że nadal pozostawał pod urokiem mojej nieprzewidywalności. Pociągałam go jak kiedyś, inaczej nic by z tej eskapady nie wyszło. Wcale by do niej nie doszło. Właśnie te emocje, to było coś, czym ekscytowałam Christiana najbardziej. Sytuacja chyba go trochę przerosła, może rozbawiła. Może też ogromnie pochlebiła. Postanowił dać mi te dwa tygodnie w prezencie. Może czuł się winny, że przez tyle lat się nie odzywał, nie próbował odnowić kontaktu. Może nie spodziewał się, że aż tak żywiołowo zareaguję, że tak bardzo czekałam?

LUCJAN: Cóż, ty nie oczekiwałaś żadnych wyjaśnień. Ułożyłaś sobie własny, według ciebie wiarygodny scenariusz. Nie zaprzeczaj.

WERONIKA: Był zaskoczony. Postanowił pewnie przekonać się, kim się stałam, co przetrwało z tamtych lat, czy coś rozwinię się nowego w nas, a szczególnie w nim. Chyba tak. Sądzę, że zdecydowała ciekawość.

LUCJAN (do siebie): Wciąż podróżują. A ja z nimi.

WERONIKA: Dla jednych to urlop, dla innych praca. A dla ciebie?

LUCJAN: W tej chwili jedno i drugie. Sama jesteś teraz w wielu miejscach naraz. Niby tu się bawisz w turystę, ale tak naprawdę jesteś zupełnie gdzie indziej. W pracy, bo wciąż się zastanawiasz czy twoja firma nie zbankrutuje zanim wrócisz, w domu, bo nie jesteś pewna czy matki nie zabrali do szpitala, w marzeniach, wyobrażając sobie, jak to będzie, gdy uwolnisz się ze szponów uczucia, nawet we wspomnieniach, rozpatrując po wielokroć swoją klęskę.

WERONIKA: Bo nikt nic mądrzejszego nie wymyślił, oprócz godnego przeżycia własnego życia.

LUCJAN (kpiąco): Godnego? Otóż to. Myślą, że jak pozatykają wszystkie szczeliny, nic im się nie wymknie. Czują się bezpieczni. Udają, że nie chodzi o nic innego, tylko o przyjemną zabawę w życie.

WERONIKA: To zrozumiałe. Choć nie chodzi o zabawę. W każdym razie nie tylko.

LUCJAN: A cóż to znaczy? Jeśli daje im się atom, co z nim robią? Potem żądają więcej i więcej. Zaanektowaliby Wszechświat gdyby mogli. Wciąż im mało.

WERONIKA: Ludzie chcą odkrywać. Wiedzieć. Poznawać. Nie przestają poszukiwać. To gatunek Kolumbów. Dążą do poznania tego, co nieznane. Nie spoczną, dopóki się nie dowiedzą. Widzisz w tym coś złego?

LUCJAN: Jeżeli widzisz w tym coś dobrego, to z całą pewnością jest w tym też sporo złego. Wszystko dąży do równowagi. Wiesz przecież co to zero.

WERONIKA: Uważasz, że dobro i zło współistnieją, gdyż musi być w tym równowaga? Nie może być tylko dobro lub tylko zło?

LUCJAN: Gdyby wyrzucić Legion a zostawić Światłość? To masz na myśli? Ale skąd ludzie wiedzieliby wtedy, co to jest dobro? Zaprogramowani na bycie dobrym czyniliby tylko dobro. Gdzie widzisz miejsce na wybór? Na wolną wolę? Na odpowiedzialność? Na winę, karę, nagrodę?

WERONIKA: Czyli mamy przymus wyboru. Inaczej mówiąc, nie mamy wyboru. Chcemy czy nie, musimy wybierać. To znaczy, że dobro i zło to jedność? Jak plus i minus? Awers i rewers tej samej siły?

LUCJAN: Właśnie. Ona emanuje. Nie czujesz? Opływa nas. Zewsząd. Jak prąd. Jak fala.

WERONIKA: Tak. Falują. Wspomnienia. Czuję to. Zaczynają przyplýwać, zataczają kręgi i odpływają. Wszystko faluje. Ocean na zewnątrz mnie, a wewnątrz minione zdarzenia. Wina, kara, odpowiedzialność. Więc nic nie jest oczywiste? Więc niewiele z tego co czuję, a może nic, nie jest takie jak sędzę? Ale wtedy, na Fuerteventurze, pięć lat temu, oddałabym wszystko, żeby tak siedzieć z Christianem o zmierzchu, bez końca.

LUCJAN: Nie wolno ci tak mówić.

WERONIKA: A czemuż to?

LUCJAN: Bo ta jedna chwila może nie być warta następnych, które przez nią nie nadejdą.

WERONIKA: A jeżeli następne nie są warte tej jednej i dlatego właśnie ją trzeba zatrzymać?

LUCJAN: Tego nigdy się nie dowiesz.

WERONIKA: Powiedziałam mu - Powinieneś patrzeć wciąż na mnie. Zapytał dlaczego. Odpowiedziałam - Bo możesz nie zauważyć jak mnie zgubisz i nie będziesz wiedział gdzie mnie szukać.

Lucjan milczy, patrzy prosto w oczy Weronice. Ona dziwi się.

WERONIKA: Masz oczy... podobne do Christiana. Te złote gwiazdki wokół źrenic... co za przypadek...

LUCJAN: Wiele osób ma takie oczy, zapewniam cię. Przypadek jest wpisany w strukturę wszystkiego.

WERONIKA (gwałtownie) : O, nie! Stałość wyklucza przypadek! A świat można opisać stałymi wzorami matematycznymi. Nie ma miejsca na przypadek.

LUCJAN: Przeciwnie. Przypadek gwarantuje rozwój. Wyobrażasz sobie ewolucję bez przypadku? Każdy wybór ma w sobie pierwiastek przypadku. Nigdy do końca się nie wie, co wyniknie z powziętej decyzji. Tylko teoretycznie można to przewidzieć. Tymczasem w praktyce istnieją tak zwane okoliczności. To one w rzeczywistości decydują o finale. O czym zresztą się przekonałaś na własnej skórze.

SCENA 10.

Weronika przechodzi na stronę prawą sceny, która się rozjaśnia. Na lewej następuje wyciemnienie. Christian siedzi w fotelu, w tle zdjęcia Fuerteventury. Weronika obchodzi go naokoło, dotyka jego głowy.

WERONIKA: Pierwsza noc z tobą, tutaj, na Kanarach. Pierwszy raz obejmowałam mężczyznę którego kochałam. Wszystko było dla mnie nowe. Nie tylko ciepło twojego ciała. Ale też miejsce pomiędzy obojczykiem a ramieniem w które wtulałam

twarz. Twoje ucho, którym raz po raz, przy każdym poruszeniu głowy dotykałeś mimo woli moich włosów. Twoje czoło, na którym leżały moje palce. Tak, pamiętam twoje ciało dokładnie. Przez dwa tygodnie zdążyłam je poznać.

CHRISTIAN: Wszystkie tamte noce były do siebie podobne. Jakby składały się z jednej i tej samej, rozciągniętej w nieskończoność.

WERONIKA: Zasypiałeś pierwszy. Ja musiałam długo przyzwyczajać się do myśli, że nie śpię sama. Tobie moja obecność nie przeszkadzała. Zrozumiałam, że nie sypiałeś przez te lata sam. Ale nie chciałam o nic pytać. Zbyt bałam się tego, co mogę usłyszeć.

CHRISTIAN: Uznałeś, że na takie rozmowy przychodzi czas później? Gdy już, nic nie zaboli, cokolwiek dowiemy się o sobie? Że cokolwiek się wydarzyło w naszym życiu, powiemy, gdy uznamy to za stosowne, i tylko tyle, ile będziemy w stanie?

WERONIKA: Tak. Że zapytam, gdy już będę gotowa zapytać. I udźwignąć odpowiedź.

CHRISTIAN: Ale o nic nie zapytałaś.

WERONIKA: Ty też. Oboje nie znaleźliśmy dość odwagi. Na szczerłość.

Odchodzi od Christiana i patrzy przed siebie.

WERONIKA: Dlaczego pierwsza wspólna noc nie jest nigdy zwiastunem tego, co potem nastąpi?

Z lewej strony z cienia wychodzi Lucjan. Przystaje po prawej stronie sceny.

LUCJAN: Pytasz, dlaczego Titanic musiał zatonać? Góra lodowa, która go zatopiła, oderwała się od lodowca dokładnie w tym czasie, kiedy rozpoczęto jego budowę. Dryfowała z konkretną szybkością i zgodnie z konkretnymi prądami podwodnymi, co spowodowało, że znalazła się dokładnie na kursie statku. Wszystko pasowało co do centymetra.

WERONIKA: Mówisz o determinacji? Jednocześnie twierdzisz, że przypadek jest w nią wliczony? Przecież to paradoks !

LUCJAN: Bo zawsze jest wyjście. Wolniejsze tempo statku, nieco inny kurs, lepsze lornetki. Gdyby zrobiono mocniejsze poszycie kadłuba. Ale nie zrobiono tego. Dlatego katastrofa była nieunikniona. Ludzie zawsze mają wybór. Amerykanie też sami wyszkolili swoich pilotów –terrorystów.

WERONIKA: Mówisz, że moje życie nie musiało się ułożyć tak, jak się ułożyło? Co zaniedbałam?

LUCJAN: Sama musisz sobie odpowiedzieć na to pytanie.

WERONIKA: Czyli uważasz, że jeśli coś zostanie zainicjowane przez jakąś przyczynę, można z dużą dozą prawdopodobieństwa domniemywać, czym się zakończy?

LUCJAN: Wciąż gnębi cię problem skutków? Skutek moja droga, to wynik idealnej harmonii - determinacji i przypadku.

WERONIKA: Ależ to bez sensu.

LUCJAN: Doprawdy? Rzeczywiście, jest to wynik kompletnego paradoksu. Ale tak właśnie skonstruowano ten świat. I on mnie naprawdę zadziwia. Ten pozorny absurd, to absolutny majstersztyk! Moje wielkie uznanie dla mistrza tej piekielnej konstrukcji.

WERONIKA: Czyli jak kogoś zatniesz nożem, to wiesz, że pocieknie krew. Chyba, że będzie to trup.

LUCJAN: Żarty żartami. Ale czy delikwent się wykrwawi, czy nie, to już zależy od wielu okoliczności. I właśnie przypadek sprawi, które z tych okoliczności zaistnieją. Czy pacjent przeżyje czy nie.

WERONIKA: Bo na przykład delikwent okaże się chory na hemofilię, a pogotowie się spóźni...

SCENA 11

Ogólne wyciemnienie sceny. Lucjan przechodzi do na lewą stronę sceny, na prawą stronę wjeżdża biurko. Weronika przechodzi na lewą stronę sceny, która się rozjaśnia, w tle zdjęcie Lanzarote – Park Timanfaya. Prawa strona sceny pozostaje wyciemniona.

WERONIKA (do Lucjana): Gdzie właściwie mieszkasz ? Tu, na Lanzarote? Dlatego mnie tu zabrałeś?

LUCJAN: Tak. To moje włości.

WERONIKA (kpiąco): Tu? Na szczycie wulkanu? W tej kapsule? Lądują tu kosmici?

LUCJAN: Ba, żeby kosmici, to byłoby głupstwo. Sama zobacz.

WERONIKA (z niesmakiem): To restauracja! I ten olbrzymi, okrągły ruszt...

LUCJAN (zdegustowany): Nie mylisz się. To ogień z wnętrza Ziemi.

WERONIKA (zdumiona): Smażą mięso na tym ogniu piekielnym?

LUCJAN (z przekąsem): Owszem. Fantazja ludzka nie ma granic. Na wszystkim potrafią robić pieniądze. Żeby piekło zaprząć do produkcji żarcia, to już koniec świata... A wiesz, jak się nazywa ta knajpa? El Diablo! Sic!

WERONIKA: Czyli ten, przyczepiony obok rusztu, śmieszny diabełek z długim cienkim ogonkiem? Z takim śmiesznym chwostkiem na końcu ogonka?

LUCJAN (ponuro): To Diablo de Timanfaya.

WERONIKA: Spotkałam tutejszego diabła? Może powinnam się z nim uwiecznić? Ostatecznie nie codziennie spotyka się tak ważną personę.

LUCJAN (obrażony): No wiesz... Czy ja przypomina tego wypierdka?

WERONIKA (żartując): Fakt. Ciało to ty masz... boskie. Wyglądasz na... zaraz, ile właściwie masz lat?

LUCJAN (zdziwiony, jakby palnęła głupstwo): Chodzi ci o te lata tutaj? Pewnie tyle co wy. Czyli tak zwana ludzkość. Moralność to domena ludzi, pojawiła się wraz z wami na tym padole. Przyroda, prawa kosmosu nie znają pojęcia dobra i zła. To wasz problem.

WERONIKA (nalegając): Wciąż żartujesz... Więc ile?

LUCJAN: Czas mnie nie dotyczy. Jestem poza nim. Po prostu istnieję od waszego pojawienia się, choć pewnie trudno ci to zrozumieć.

WERONIKA (burcząc): Jasne. Jesteś bez wieku. Każdy po operacjach plastycznych mówi dokładnie to samo. Szczególnie podstarzałe baby. Nie jesteś chyba przerobioną babą? A może jesteś starszy ode mnie o dwadzieścia pięć lat?

LUCJAN (kpiąco): Starszy, młodszy, jakie to ma znaczenie w ogólnym rozrachunku? Piękno leży zupełnie gdzie indziej. To wartość sama w sobie, nie podlegająca upływowi czasu. Chodź, zrobimy eksperyment, może coś do ciebie dotrze. Włóż tam rękę.

WERONIKA: Tam, do rusztu? W ten ogień? Żartujesz?

LUCJAN: Pochyl się i włóż.

WERONIKA: A wyjmę ją z powrotem?

LUCJAN: Nie. Przyznaje uczciwie. Nic ci to nie mówi?

WERONIKA (wzdryga się): Wszystko płynie? Wszystko... płonie? Zgadłam? Wszystko powstało w ogniu, ogień podtrzymuje życie, ja wciąż płonę i spalam się w ogniu miłości... Ale przecież nie ogień warunkuje to wszystko.

LUCJAN: A zatem?

WERONIKA: Determinacja i przypadek. Cokolwiek wybiorę, potoczy się zgodnie z wybranym przeze mnie kierunkiem, jednocześnie na ten kierunek wpłynie milion różnych okoliczności... I tak bez końca. Miliony ludzkich wyborów i miliony tego konsekwencji. Można to ogarnąć?

LUCJAN: Owszem. Ale dedukcja nie jest waszą najmocniejszą stroną. Wolicie więc wiarę. Nią można wszystko wytłumaczyć, a przede wszystkim nie musicie niczego rozumieć.

WERONIKA (sceptycznie): Mówisz, jakbyś nie był jednym z nas.

LUCJAN (wzruszając ramionami): Cóż, jestem kim jestem.

WERONIKA (oponując): To nie twoje słowa.

LUCJAN: Nie. Ale jakie to ma znaczenie?

WRERONIKA: Dla mnie zasadnicze.

LUCJAN: Mylisz się. To tylko słowa. I kwestia interpretacji.

SCENA 12.

Prawa strona sceny rozjaśnia się, lewa wyciemnia. Weronika idzie na prawą stronę sceny, chodzi po scenie nerwowo, Christian przygląda się jej spod oka. Siedzi w fotelu przy biurku, w tle zdjęcie biurowca.

WERONIKA: Od lat nie widziałam mojej siostry Leonki. Nie mogłam wybaczyć, że przez jej donosicielstwo rozdzielono mnie wtedy z tobą. Potem przez kilka lat mieszkalam z Marianną. Leonka mnie nie interesowała. Słyszałam tylko, że mając osiemnaście lat wyjechała do Paryża robić karierę. Ale skąd miała pieniądze na choćby skromny początek? Nie dociekałam. Choć moja matka musiała coś o tym wiedzieć. Dopiero po roku, śledząc pisma modowe, zobaczyłam jej zdjęcia. „Najpiękniejsza słowiańska modelka”, „Nogi wszech czasów”. Eleonora nazywała się wtedy Leonor von Trotta. To von dopisała sobie, bo sugerowało błękitną krew.

CHRISTIAN: Dzień przed powrotem z Kanarów zapytałeś mnie co zrobimy jak już wrócimy do kraju. Powiedziałem : pójdziemy każde do swojego domu i spotkamy się nazajutrz w firmie, aby kontynuować to, co tak nieoczekiwanie zostało przerwane.

WERONIKA: Śmiałeś się , ale w twoim śmiechu było coś, co mnie napawało lękiem. Następnego dnia wpadłam do firmy zaróżowiona od emocji. Serce biło mi jak szalone. Bądź co bądź, dziś miałam przedstawić wszystkim Ciebie, mojego Christiana! W pędzie zadawałam pytania o stan przygotowań, udzielałam szybkich wskazówek na gorąco...

CHRISTIAN: Choć nikt cię o nic nie pytał.

WERONIKA: Pomyślałam, że jednak Marianna w sytuacji kryzysowej dała sobie radę. Ale już na wstępie zobaczyłam w redakcji porozkładane na naszym długim stole egzemplarze numeru, właśnie szykowanego do druku. Dosłownie serce mi zamarło. A to co znowu? Kto to ze mną uzgadniał? – zapytałam choć ledwo mogłam wydobyć z siebie głos.

CHRISTIAN: Niech zgadnę, w sali zapadła cisza i wszyscy wraz z tobą zamarli?

WERONIKA: Właśnie. A na okładce najnowszego numeru Astry zamiast Naomi, przeżyła się pół goła Eleonora we własnej osobie! Wszyscy milczeli jak zakłęci. Wpadłam jak burza do gabinetu Marianny żeby ją opieprzyć , i zastałam tam... ciebie. Nawet się nie poruszyłeś na mój widok, jakbyś na mnie czekał. Nie ma Marianny ? – spytałam głupio, bo przecież jej nie było. Witam.

Weronika podchodzi i całuje Christiana, ten zachowuje chłód i dystans.

CHRISTIAN: Marianna jest w domu. Szykuje się do wyjazdu.

WERONIKA (wściekła): Teraz? Dzień przed okazem? Upiła się czy jak? O , pardon, puściły mi nerwy, ale przecież nie będziesz biegał po firmie i opowiadał że Marianna pije!

Weronika bierze z biurka i rzuca na biurko Christiana numer Astry.

WERONIKA: Wiesz, co ona zrobiła? Wywaliła moją okładkę z Naomi! Przecież to nasza gwiazda! Wszyscy przyjdą przede wszystkim na nią! Co ja mam teraz zrobić?

CHRISTIAN: Nic. To ja kazałem zmienić okładkę. Jeszcze przed naszym wyjazdem.

WERONIKA (bąka jak ogłuszona): Nie rozumiem... Jak to... ty...

CHRISTIAN: Jestem prezesem Elli i Astry. Kupiłem od Marianny pakiet kontrolny. Naomi owszem wystąpi, ale teraz to Eleonora jest naszą główną modelką, chciałem ją przedstawić szerzej.

WERONIKA (wstrząśnięta): Kupiłeś...? Marianna sprzedała firmę? Czemu ja nic o ty nie wiem?

CHRISTIAN: Chciałem ci powiedzieć. Przed naszym wyjazdem. Przyszedłem do twojego gabinetu, przyniosłem ci wtedy zdjęcia Leonki. Ale ty... nawet nie...

WERONIKA (bez tchu) : Byliśmy razem dwa tygodnie na Kanarach. Nie znalazłeś czasu... na wyjaśnienia?

CHRISTIAN (wykrętnie): Nie chciałem zepsuć naszego pobytu.

SCENA 13.

Weronika idzie w stronę lewą, nieco wyciemnioną część sceny, gdzie światło reflektora pada punktowo na Lucjana. Prawa strona sceny lekko przyciemniona. Christian wciąż pozostaje w fotelu przy biurku.

WERONIKA (do Lucjana): Patrzyłam na niego i nie mogłam uwierzyć. Ten obcy facet, tam, przy biurku, to Christian? Mój Christian? Ten sam co wczoraj? Patrzyłam bezmyślnie jak za oknem przewalały się chmury. Pewnie za chwilę lunie deszcz- pomyślałam bez związku. Może wszystko polega właśnie na tym, że jest bez związku. Moje życie stało się w tym momencie bez związku. Z czymkolwiek.

LUCJAN(sceptycznie): A to ci dopiero historia!

WERONIKA (wzrusza ramionami, z goryczą): Masz rację. To zdumiewająca historia.

LUCJAN (pobłażliwie): Każda jest zdumiewająca, zapewniam cię. Czy twoja poprzednia nie była taka?

WERONIKA: Nie uwierzysz, ale jeszcze tydzień temu opowiedziałabym ci zupełnie inną historię. Teraz jest całkiem inna. To właśnie się stało.

LUCJAN: Nie sądzę. Po postu zmieniłaś się. Za parę lat ta historia będzie jeszcze inna, bo ty będziesz kimś innym. I za każdym razem będzie inna, bo zawsze ktoś inny będzie jej słuchał, będzie wzbudzała w nim i w tobie zupełnie różne emocje, niż teraz.

WERONIKA: A prawda ? Co z nią?

LUCJAN: Oh. tylko ona się nie zmienia. Nigdy. Autentyzm emocji, obojętne żal i rozpacz czy śmiech, jeżeli były szczere, pozostaną niezmiennie. Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha.

Weronika wraca na stronę prawą. Lewa strona sceny z Lucjanem wyciemnia się. Prawa strona sceny się rozjaśnia. Christian wstaje od biurka, staje tyłem do widowni, patrzy na zdjęcie biurowca. Weronika odruchowo siada w fotelu przy biurku. Potem gwałtownie wstaje.

WERONIKA (wskazując ostentacyjnie na fotel): Przepraszam. Jest oczywiście twój.

CHRISTIAN (krzywiąc się): Nie wygłupiaj się.

WERONIKA (złośliwie): Czy to nie twoje nazwisko jest teraz na tabliczce obok mojego, o, pardon, twojego gabinetu?

CHRISTIAN: Zrozum. Byłem na pokazie Karla w Paryżu. A właściwie na prośbę modelki Leonor von Trotta przyjechałem zrobić jej serię zdjęć z pokazu.

WERONIKA: No, dalej. Byłeś znanym fotografem. A ona znaną modelką.

CHRISTIAN: Właśnie. Więc się zgodziłem. A potem umówiłem się z nią na indywidualną sesję. Nie widziałem, że to Leonka, twoja siostra. Zauroczyła mnie, fakt...

WERONIKA: I poszłiscie do łóżka...

CHRISTIAN (niechętnie): Cóż... wypiliśmy sporo. Dopiero po miesiącu, kiedy już byliśmy parą, powiedziała mi o tobie. Oczywiście wiedziała kim jestem. Ale nie miałem nic przeciw temu. Nie przypuszczałem, że mnie jeszcze pamiętasz. To było tak dawno. Minęły całe wieki. Ostatecznie byliśmy wtedy dziećmi. Nic nas nie łączyło, kiedy związałem się z Leonką.

WERONIKA: Nie szukałeś mnie. Więc ja też się nie odzywałam. Choć słyszałam o tobie i wiedziałam kim jesteś. Tak jak Leonka.

CHRISTIAN: Potem dowiedziałem się o wystawionych na sprzedaż akcjach Elli i Astry. Leonka bardzo nalegała. Chciała abyśmy zamieszkali w kraju, okazja była nie do odrzucenia. Skontaktowałem się z Marianną. Wziąłem spory kredyt pod zastaw moich domów w Anglii i Szkocji. Umowę podpisaliśmy od ręki. Mariannie bardzo zależało na szybkiej sprzedaży. Dowiedziałem się, że jej ojciec miał zawał, leży w szpitalu i nie ma szans na wyzdrowienie. A ona nie ma głowy do interesów. Rozumiałem jej desperację. Poinformowała mnie też, że u niej pracujesz, ale nie miałem nic przeciwko temu, abyś pozostała na swoim stanowisku...

WERONIKA (z przekąsem): Jacy wszyscy dla mnie dobrzy... Nawet jej ojciec, który miał zawał... Ale dlaczego nic mi nie powiedziała? O ojcu, o tobie... o sprzedaży?

CHRISTIAN: Ją musisz o to zapytać.

WERONIKA (drwiąco): W jaki sposób ty zdążyłeś z tym wszystkim się uporać?...

CHRISTIAN (unikając jej wzroku): Przed naszym wyjazdem przedstawiłem się zespołowi, ale nie poczyniłem żadnych zmian w przygotowaniach do pokazu. Zanim przyszedłem do twojego gabinetu, jak wiesz, zmieniłem tylko okładkę najnowszego numeru, no i włączyłem do pokazu Leonie jako modelkę. Ale nawet nie obejrzałaś zdjęć, więc sądziłem, że było ci wszystko jedno.

WERONIKA (z trudem): Nie, nie było. O niczym nie wiedziałam. Wygłupiłam się nalegając na nasz wyjazd. Ale dlaczego się zgodziłeś? Co znaczy cały ten cyrk?

CHRISTIAN (przechadza się nerwowo): Zaskoczyło mnie twoje powitanie. Tak mi się rzuciłaś na szyję... Jakbyś całe życie czekała tylko na mnie. Ten nieprawdopodobny impet... Pomyślałem, że... że może się pomyliłem...

WERONIKA (drwiąco): Że może wybrałaś niewłaściwą siostrę?

CHRISTIAN (z grymasem na twarzy, potakująco): Chciałem się przekonać, czy się nie pomyliłem...

WERONIKA: I do jakiego wniosku doszedłeś?

CHRISTIAN: Tak, to ciebie kochałem, niestety... Przekonałem się o tym za późno...

WERONIKA (podchodzi do niego, obejmuje go): Kochałem? Dlaczego, niestety? Czemu za późno?

CHRISTIAN (uwalniając się z uścisku Weroniki): Nie powiedziałem Leonce gdzie wyjeżdżam, tylko że mnie nie będzie przez dwa tygodnie. Nie dzwoniłem do niej, nie wiedziałem jak jej to wytłumaczyć. W końcu dostałem esemesa...

WERONIKA (bez tchu): Pamiętam...

CHRISTIAN: Napisała, że jest w ciąży... To był dla mnie szok. I trudna decyzja. Ale nie zostawię teraz własnego dziecka... Chyba że się zgodzisz... na... Wybacz, nie jestem wart twojej miłości...

SCENA 14.

Weronika przechodzi na stronę lewą. Teraz obie strony są jasne. W tle po lewej stronie zdjęcie Fuerteventury, po prawej zdjęcie biurowca. Christian przechadza się nerwowo po stronie prawej, Lucjan spokojnie po stronie lewej.

WERONIKA: Leonka zastawiła na niego pułapkę. Wiedziała, że jest znanym fotografikiem, a ja pracuję w modelingu. Nie wierzę w żadne zbiegi okoliczności. Zaplanowała wszystko perfidnie. Jak to sobie Christian wyobrażał? Że będzie miał dwa domy? Dwoje dzieci z każdą z nas? Siądziemy wszyscy razem do wigilijnej kolacji? Nie, nie jestem w ciąży. Leonka doskonale wiedziała co robi idąc z nim do łóżka. Wiedziała, że czekam na niego.

Weronika staje na środku i krzyczy :

WERONIKA: Zabrała mi wszystko! Mężczyznę, miłość, pracę, moją pasję, nawet moje hipotetyczne dziecko! Wszystko! Wszystko teraz należy do niej! Ja nie mam nic!

Podchodzi do niej Christian z prawej strony:

CHRISTIAN: Nie mów tak o własnej siostrze! Nikt cię nie zwalnia! Nadal możesz tu pracować! Jutro przecież pokaz! Twój pokaz!

WERONIKA: Mój? A kto będzie kreował na wybiegu suknię ślubną? Oczywiście Leonka? Nie Naomi?

CHRISTIAN (usprawiedliwiająco): Leonka jest świetną modelką...

WERONIKA: I kto teraz będzie redaktor naczelną Astry? Leonka?

CHRISTIAN (krztusząc się): Tak.

WERONIKA (zjadliwie): A kiedy ślub?

CHRISTIAN: W tej sytuacji... chyba jak najszybciej...

Weronika przechodzi na lewą stronę sceny, Christian na prawą, po prawej stronie wyciemnienie.

WERONIKA (do Lucjana): Zrób coś. Potrafisz majstrować przy czasie...

LUCJAN (skromnie): Coś niecoś.

WERONIKA: Moja siostra zabrała mi pięć lat. Chcę je odzyskać.

LUCJAN (biorąc ją za rękę i sadzając sobie na kolanach): Och, to nic trudnego. Już Einstein stwierdził, że czas jest względny i zależy od punktu widzenia.

WERONIKA (wstając): No, nie całkiem tak. Trochę to brzmiało inaczej. Chyba zmyślasz.

LUCJAN: Ależ skąd. Wszystko zależy od obserwatora. Czyli od ciebie. Od tego, czego naprawdę chcesz. Od twojej woli. No, może trochę kręcę (uśmiecha się).

WERONIKA: Na pewno kręcisz. Moją wolą nie spowoduję, że moja siostra nie będzie miała dziecka z Christianem, bo ma.

LUCJAN: Ale możesz sprawić, że od tej pory nic cię to nie będzie obchodzić. W tym sensie tamte lata znikną.

WERONIKA: Została jeszcze Marianna.

SCENA 15.

Weronika stoi na środku sceny, obie strony sceny rozjaśnione. Lucjan podchodzi do Weroniki z prawej strony, a Christian z lewej. Po prawej w tle zdjęcie Fuerteventury, po lewej okazałego domu.

WERONIKA: Zostałam porzucona. Pozbawiona pracy. Okradziona z marzeń, planów i miłości. Przez własną siostrę. Ale nie tylko przez nią. Co wiedziała Marianna ? Jaka była przyczyna tego, że zataiła przede mną chorobę ojca i sprzedaż firmy? Jechałam do niej przez całe miasto, prawie jak obłąkana.

LUCJAN: Dom Marianny wyglądał na opuszczony? Na bramce wywieszono tabliczkę na sprzedaż?

CHRISTIAN: Mariannę zastałaś w stanie skrajnego wyczerpania nerwowego? W całym domu panował totalny bałagan?

LUCJAN: Widać było, że pakowała się w pośpiechu? Rozrzucone ubrania walały się po wszystkich kątach?

CHRISTIAN: Siedziała nie całkiem ubrana i niezbyt trzeźwa na niespakowanych wciąż walizkach? I rozglądała się jakby wzywała pomocy?

LUCJAN: Z podbitymi oczami i źle uczesanymi włosami? Na twój widok zatrzepotała rękami jakby zamierzała odpędzić jakąś marę?

CHRISTIAN: Wydawało się jej, że jesteś przywidzeniem wywołanym zbyt dużą dawką alkoholu?

LUCJAN: Podeszłaś do niej wolno, nie miała szans na ucieczkę? Zagradzałaś jej drogę do wyjścia?

CHRISTIAN: Przyklękałaś obok niej? Poznała po twoim spojrzeniu, że już się dowiedziałaś? Otworzyła bezradnie usta, jakby chciała wzywać pomocy, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku?

LUCJAN: Była przyparta do muru? Wiedziała, że nie odejdiesz i nie pozwolisz jej wyjechać, zanim nie dowiesz się prawdy?

CHRISTIAN: Niczego nie miała na swoją obronę.

SCENA 16.

Wyciemnienie obu stron sceny, wyjazd biurka i fotela z prawej strony a wyjazd łóżka i walizki. Obie strony sceny rozjaśniają się. Po lewej w tle zdjęcie Fuerteventury, po lewej okazałego domu Marianny. Lucjan i Christian stoją po lewej stronie. Po prawej siedzi na łóżku rozkraczona, rozczochrana Marianna. W ręku trzyma butelkę wódki. Obok stoi walizka na kółkach. Marianna patrzy na Weronikę z rozpaczą, jak zwierzę schwytane w sidła, chlipiąc .

WERONIKA: Miło się pije, Marianno?

MARIANNA (krztusząc się): Jakim prawem....(usiłuje wstać, ale zatacza się i pada znowu na łóżko) Jakim prawem... mnie... nachodzisz?

Płacze przez jakiś czas, Weronika mierzy ją zimnym spojrzeniem. Marianna orientuje się, że jej łzy nie robią na Weronice wrażenia i że Weronika nie pozwoli jej wyjść.

MARIANNA (z wymówką): Jesteś bez serca... Tyle mi zawdzięczasz! Czego... właściwie chcesz?

WERONIKA: Wiesz czego. Nie muszę mówić.

Marianna przez jakiś czas zbiera myśli.

MARIANNA (z pretensją w głosie) : Mój ojciec... umarł... wczoraj. Skremują go. Nie, nie będzie żadnego pogrzebu. Zostawiłam wytyczne... mojemu adwokatowi... Wyjeżdżam... (bierze butelkę wódki i popija) Ojciec... (bierze głęboki oddech) powiedział przed śmiercią... jak to się stało. Chciał się przede mną... usprawiedliwić... Dlaczego zabił... twojego ojca...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Jej ojciec zabił mojego ojca. Ojciec mojej najlepszej przyjaciółki... Można to pojąć?

MARIANNA(płaczliwie): Musiałam się potężnie upić, żeby ci to powiedzieć...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Ja byłam zupełnie trzeźwa. I kompletnie nie przygotowana na taki szok.

MARIANNA: Mój ojciec... nie chciał tego... Twój ojciec zaskoczył go. W lesie. Nocą... Przy tym cholernym... kurhanie... Więc mój ojciec strzelił do twojego... Ze strachu... że twój ojciec... wystrzeli pierwszy. Dlatego... żeby nie strzelił pierwszy...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Dobrze zrozumiałam. Miałam ochotę ją zabić. A ona już nie płakała. Była zbyt przerażona na łzy. Miała przeciwko sobie moją nienawiść i nie potrafiła się z nią uporać.

MARIANNA (jęczy): Nie patrz tak! To nie moja wina! Dowiedziałam się ... niedawno, dopiero jak dostał zawału ! Gadał od rzeczy... jak obłąkany... nie mogłam uwierzyć! Uwierzyłam, dopiero, jak wezwał księdza... Tak się bał! Koniecznie chciał rozgrzeszenia!... Chciał nawet zapłacić za jakiś odpust ...

WERONIKA (krzyczy): Gadaj! Dlaczego! Dlaczego zabił mojego ojca! Tylko nie wciskaj mi kitu, że nie chciał!

MARIANNA (rozdygotana): Mój dziadek... podczas wojny, w zimie, zbierał w naszym lesie, koło Złotego Stawu, chrust na opał... Zobaczył, jak przez las ucieka

grupa Żydów... Schował się przed nimi... bo to był zwykły tchórz! Bał się, że go poproszą o pomoc... Nie zamierzał się narażać... Chciał tylko przeżyć wojnę... więc się schował. A wtedy nadjechali Niemcy. I zobaczyli tych Żydów. Pewnie za nimi jechali i ich szukali. Albo tak się tylko na nich napatoczyli... I jeden Żyd schował... walizkę, do dziupli. Mój dziadek to widział. I widział, jak ci Niemcy rozstrzelali tych Żydów, choć ci Żydzi niczego złego nie zrobili! Więc jak już ci Niemcy odjechali, to dziadek zabrał tę walizkę z dziupli i uciekł... Jak ci się podoba ta historia? Nie uwierzysz, ale... jest kompletnie... hep... prawdziwa...

Marianna wstaje, zataczając się, bierze butelkę wódki i pije duszkiem całą zawartość. Odetchnęła, czknęła.

WERONIKA: Na trzeźwo nie dasz rady? Gadaj! Dalej!

MARIANNA: Pewnie nie wiesz, do czego zmierzam, ale zaraz skończę... To nie jest... długa historia.

Marianna znów klapnęła na łóżko.

MARIANNA: Dziadek jak wrócił do domu... otworzył walizkę, i znalazł w niej... kosztowności. I jeden brylant. Kosztowności sobie zostawił, ale bał się z nich ... korzystać. A brylant zakopał w lesie. Pod tym drzewem z dziuplą... Dopiero przed śmiercią dał te kosztowności mojemu ojcu... i powiedział mu o brylancie... No więc mój ojciec poszedł go wykopać, i tam... zastał go twój ojciec... Który myślał, że to kłusownik... i chciał strzelać... No to mój ojciec strzelił... pierwszy... Tak mi powiedział... A potem... sprzedał ten brylant... w Stanach... Sama widzisz, że to naprawdę... hep... nie jest długa historia...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Kręci mi się w głowie... Jakbym od wielu godzin jeździła w kółko na karuzeli...

MARIANNA (wstaje i zatacza się, jakby tańczyła, co chwilę potyka się i upada, po czym podnosi się i znów upada): Dasz wiarę... że mój ojciec... czuł się winny?... Powiedział mi przed śmiercią, że dlatego przez wszystkie te lata was... utrzymywał... posyłał twojej matce pieniądze...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Moja matka brała od niego te brudne pieniądze...

MARIANNA: Potem prawie cię... adoptował... nawet kupił firmę, żeby zrealizować twoje marzenia. Nie wiedziałam... naprawdę nie miałam zielonego pojęcia, że dał twojej matce pieniądze... na sfinansowanie kariery Leonki... Może sam nie wiedział... na co twoja matka potrzebuje pieniędzy...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Moja matka brała od niego pieniądze...

MARIANNA (do Weroniki): Kiedy się dowiedziałam, że zabił twojego ojca, nie chciałam... nie mogłam... miałam dość... postanowiłam sprzedać firmę.

Marianna czeka.

MARIANNA (do Christiana): Kiedy zgłosiłeś się Christianie, pomyślałam, Boże! Nomen omen! Może tak ma być!

Marianna znów czeka.

MARIANNA (do Weroniki): Pomyślałam... może firma będzie twoja... i masz wreszcie tego swojego Christiana, a ja wyjadę... zniknę ci z oczu...

MARIANNA (do Christiana, Christian spuszcza głowę, nie jest w stanie patrzeć jej w oczy): Nie wiedziałam... naprawdę nie wiedziałam, że ty i Leonka...

MARIANNA (do Weroniki, z rozpaczą): Tak mi przykro... naprawdę... tak przykro... hep...

WERONIKA (do Lucjana i Christiana): Uwierzyłam jej. Widziałam, że cierpi. Że jest złamana. Tak samo jak ja. Ale nie mogłam już się z nią przyjaźnić. Miała rację. Powinna wyjechać. Jak najdalej ode mnie. Nie chcę jej więcej widzieć. Choć nie ona była wszystkiemu winna. Pozostała jeszcze moja matka... Od niej też zamierzałam dowiedzieć się prawdy.

SCENA 17.

Weronika i Lucjan przechodzą na lewą stronę sceny, w tle zdjęcie Fuerteventury. Prawa strona sceny zostaje wyciemniona, Christian i Marianna schodzą tam za kulisy. Weronika patrzy na zdjęcie Fuerteventury o zachodzie słońca.

WERONIKA: Najpierw muszę ochłonać.

LUCJAN (jakby mimochodem): Lubisz światło.

WERONIKA: Nie. Owszem, fotografuję zachody słońca bez opamiętania, ale tobie chodzi jeszcze o coś. Coś, co jest między słowami, a czego nie potrafię określić. Sprecyzuj.

LUCJAN: Pociąga cię ogień?

WERONIKA: Chodzi ci o jasność? Do czego zmierzasz?

LUCJAN: Pomyśl. Nie wszystko można sprowadzić do gry w cienie. Nie wszystko jest ciemnością, jak nie wszystko jest czarne.

WERONIKA (rozniewana): Nie znoszę, kiedy mówisz zagadkami. Czego chcesz właściwie? Tak, wolę jasne sytuacje. W każdym znaczeniu. Chcesz powiedzieć, że dawniej dobro znaczyło dobro, a zło było złem i rozróżniali to z łatwością, a dziś wszystko się pomieszało?

LUCJAN (sarkastycznie): Ty tak nie uważasz?

WERONIKA: Patrzysz z ironią że cykam zdjęcia, jak wszyscy. Masz rację. Powielane po wielokroć są tylko kolorową sieczką. Bez indywidualności. Bez duszy. Chodzi ci o duszę?

LUCJAN (drgnąwszy): Interesuje cię dusza ogólnie czy twoja w szczególności?

WERONIKA: Chodzi ci o to, że uświadamiamy sobie wiele rzeczy, ale świadomość to nie dusza? Pojęcie duszy umyka nie tylko mojej świadomości?. Jak ogień?

LUCJAN: No, wykrztuś.

WERONIKA (z goryczą): Istnieją różne rodzaje piekła. Piekło zabójstwa. Piekło miłości. W sumie niebo i piekło niewiele różnią się od siebie. Zaznałam jednego i drugiego.

LUCJAN: Niebo i piekło są tym, za co się je uważa.

WERONIKA: Piekło jest tam gdzie my. Od dawna bywasz tu na Wyspach?

LUCJAN (drwiąco): A cóż to za pytanie? Bywam gdzie chcę. I co niby znaczy dawno? Chodzi ci o czas? Czas, jak doskonale wiesz, jest pojęciem filozoficznym.

WERONIKA (oponując): Nie tylko. Także fizycznym. A więc jak najbardziej mierzalnym.

LUCJAN: Jest przede wszystkim pojęciem względnym. Sama czujesz, że jeden dzień tutaj, to jakby miesiąc gdzie indziej.

WERONIKA (złośliwie): Mimo to spróbuj określić. Na przykład według obrotów Ziemi.

LUCJAN (patrząc na zegarek na swojej ręce): Chodzi ci o ten chronometr? Jego tarcza nie ma tylu godzin. Musiałaby być wielka jak młyńskie koło.

WERONIKA (sceptycznie): Czyli sporo. Nie nudzi ci się tutaj?

LUCJAN (kpiąco): Ogień tutaj nigdy nie wygasa. Nie trzeba go podsycać.

WERONIKA: Ogień w tobie? Czy to znaczy, że czujesz się tu... szczęśliwy?

LUCJAN (drwiąco): A cóż to takiego szczęście? Może ty mi powiesz?

WERONIKA (pojednawczo): Może szczęściem jest ta cisza i ten spokój tutaj...

LUCJAN: Jeśli masz na myśli spokój duszy, sumienia, czy jak go tam zwał, to owszem, tak. Ale osobiście nie spotkałem nikogo, kto by miał idealnie czyste sumienie, a więc nie znam ludzi szczęśliwych.

WERONIKA (rozczarowana): Szczęście rzadkie jak kwiat paproci?

LUCJAN: Szczęście to bajka. Marzenie śniących na jawie. Nie istnieje.

WERONIKA (rozczarowana): Nieprawda. Jeżeli go nie znalazłeś, to wcale nie znaczy, że go nie ma.

Lucjan patrzy na Weronikę tak, jakby ją zobaczył pierwszy raz w życiu.

LUCJAN (łagodnie): I kto to mówi? Ktoś, kto dostał tak po głowie, że o mało nie umarł? Co takiego znalazłaś w miłości? Przecież nie szczęście. Kłamstwo, zdradę,

niewierność, nielojalność... Mało ci? Czego jeszcze chcesz doświadczyć, żeby zrezygnować z mrzonek?

WERONIKA: Przecież nie mówię o miłości.

LUCJAN: Właśnie, że tak. Kochasz kochać. Jesteś jak połykacz ognia. Powiedzmy, że na swój sposób jest to godne podziwu.

WERONIKA: Gdy trzymasz kogoś za rękę i ten ktoś ma taki zdecydowany uścisk, nie podejrzewasz go, na przykład, o malwersacje. Czy nielojalność. To by było nielogiczne.

LUCJAN: Logika rządzi się bardzo konkretnymi zasadami. W przeciwieństwie do uścisków. Lojalność zaś jest czasem zupełnie nielogiczna. I pozbawiona zasad.

SCENA 18.

Weronika przechodzi na prawą stronę sceny, która rozjaśnia się. Na łóżku leży matka Weroniki. W tle zdjęcie Złotego Stawu. Lewa strona pozostaje rozjaśniona. Lucjan siedzi nadal.

MATKA (z wyrzutem): Dawno cię tu nie było..

WERONIKA (do słuchającego ich uważnie Lucjana, który pozostaje po lewej stronie sceny): A więc tak to sobie wymyśliła. Że to, co mi zrobiła, to kara dla mnie za to, że wiodłam beztroskie według niej i światowe życie, podczas gdy ona tutaj miała tylko swoje grządki i Leonkę. Zagrzebała się sama żywcem w tym swoim światku, a teraz oskarża mnie o swoją bezwolność i brak inicjatywy. Patrzy na mnie wyczekująco. Czeka, aż zadam jej cios, a wtedy ona będzie się bronić do upadłego. Nie przyzna się do winy. To byłaby jej klęska, poczucie że zniszczyła życie własnej córce. Znajdzie tysiąc wymówek, że musiała właśnie tak postąpić. Potem obarczy mnie winą i na koniec ja będę musiała ją przeproszać. Aż wreszcie wyjadę stąd z udzielonym mi przez nią rozgrzeszeniem. A ona zostanie sobie w spokoju, w tym swoim uładowym światku.

WERONIKA (agresywnie, do matki): Dlaczego brałaś pieniądze od mordercy swojego męża? Dlaczego nie zgłosiłaś sprawy na policję?

MATKA (wykrętnie, z żalem): Ty mi się dziwisz? O niczym nie wiedziałam. Przychodziły pieniądze, a ja nie pracowałam, i miałam dwójkę dzieci na wychowaniu. Co miałam zrobić? Życ z opieki społecznej? Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

WERONIKA (zimno): Znasz mnie. Dowiedziałbym się prawdy.

MATKA (prychając): Akurat! Przez wiele lat miałaś tysiąc możliwości dowiedzenia się, co się dziejesz Christianem. Gdzie jest, co robi, na skontaktowanie się z nim. I co? Nic! Masz gdzieś prawdę. Wymyślasz sobie swoją własną historię i trzymasz się jej tępą. Tymczasem życie to zupełnie co innego. Leonka go odnalazła, okazało się to wcale nie takie trudne. Ale ty nie możesz jej tego darować. Właściwie dlaczego? Nie odbiła ci mężczyzny. Nie byłaś z nim. Nawet nie próbowałaś. Twoje deklaracje są puste.

WERONIKA (zdławionym głosem): Kochałam Christiana...

MATKA (drwiąco): To też pusta deklaracja. Nie wiesz co znaczy kochać. Pójść za kimś na koniec świata. Odnaleźć go i nie opuścić. Leonia kochała Christiana, choć nigdy o tym nie mówiła. Nie zdobyła go na złość tobie. Zdobyła go, bo naprawdę tego pragnęła. W przeciwieństwie do ciebie, postawiła wszystko na jedną kartę. I wygrała. Nie masz prawa mieć jej tego za złe.

WERONIKA (krzyczy): Pytam o śmierć ojca! Nie o Leonkę! O pieniądze, które brałaś!

WERONIKA (w stronę Lucjana): Nie tolerowała już żadnych zmian w swoim życiu. Może zakończyła je z chwilą śmierci mojego ojca i nie potrafiła wyjść poza tę śmierć. Jakby jego obecność była warunkiem kształtowania się jej woli, a gdy go zabrakło, popłynęła przez życie gnana tym samym prądem, co wcześniej. Niezdolna do podjęcia jakiegokolwiek samodzielnej decyzji.

MATKA (z uporem): O niczym nie wiedziałam. Myślałam, że ktoś się nad nami ulitował. Dziękowałam Bogu za cud. Codziennie się modliłam, niech Bóg ma go w swojej opiece. I o to, żeby się nie rozmyślił.

WERONIKA (gwałtownie, oburzona): Nie wierzę! Poprosiłaś ojca Marianny o pieniądze na karierę Leonki! Więc się domyśliłaś!

MATKA (tępo): Nie. Był bogaty, opiekował się tobą. Dlaczego nie miał pomóc mojej drugiej córce? Skoro pomagał pierwszej. Dlaczego nie miał pomóc twojej siostrze, tak jak pomógł tobie? Kocham was obie jednakowo! Błogosławiłam go za jego dobre serce!

Matka obejmuje głowę rękami i płacze. Na Weronice nie robi to żadnego wrażenia.

WERONIKA (sucho): Więc kiedy się dowiedziałas?

MATKA (zdławionym głosem): Niedawno. Marianna mi powiedziała. Zawiadomiła mnie o śmierci swojego ojca. Przekazała, że przed śmiercią prosił mnie o wybaczenie.

WERONIKA(twardo): Wybaczyłeś mu?

Matka się kuli jak przed uderzeniem.

MATKA (podnosząc nagle głos): A co byś ty zrobiła na moim miejscu? Wybaczcie, a będzie wam wybaczone ! Miałam go brać na swoje sumienie? On sam się będzie z tego rozliczał!

WERONIKA (krztusząc się): Nie rozumiem. Jesteś taka bezradna. Siedzisz latami w domu, nigdzie nie bywasz, nie wyjeżdżasz. Żyjesz z dnia na dzień, zamurowałaś się tu życiem. A mówisz, że rozumiesz i wspierasz pęd swoich córek, uciekających stąd w świat. Jak to możliwe?

MATKA (z wysiłkiem, jakby toczyła ze sobą walkę): Ja... Ja też niewiele rozumiem... We mnie nic się nie pali. Nie wiem, skąd w tobie taki ogień. Taka pasja... Rozpaliłaś nawet Leonkę. Może ja i Leonka,... chcemy żyć twoim życiem, bo swoim nie potrafimy...

WERONIKA (zdumiona): Za kogo ty mnie uważasz?

MATKA: Jesteś jak artystka. Bardzo twórcza. Takim ludziom więcej wolno. Czasem cię za to podziwiam, a czasem... nienawidzę...

WERONIKA (oszołomiona): Przecież to bzdury! Nie wierzę, że mówisz serio. Twierdzisz, że moja twórcza natura wymusiła na tobie przyjmowanie pieniędzy od niewiadomo kogo? Uznałaś, że masz obowiązek pomóc mi się rozwijać, choć tego nie

akceptowałaś? A skoro pomogłaś mnie, to wypadało pomóc i Leonce? Inaczej mówiąc, zwałaś winę na mnie!

MATKA (zaprzeczając gwałtownie): Nie! Mówię tylko, że w ostatecznym rozrachunku śmierć waszego ojca nie poszła na marne! Pieniądze, które go zabiły, utorowały jego córkom start w życie!

WERONIKA (zimno): Nie zgłosiłaś na policji swoich podejrzeń, bo bałaś się, że pieniądze przestaną przychodzić? Tak było?

MATKA (krzyczy, nie panując już nad sobą): Skoro obie miałyście pasję, to dobrze się stało, że te pieniądze pomogły je wam zrealizować! W końcu ceną za to i tak była śmierć waszego ojca! Miałyście do nich prawo! Tak uznałam! Jestem przede wszystkim matką! Dla dobra dzieci matka robi wszystko! Wszystko! Rozumiesz? Nie, nic nie rozumiesz. Zrozumiesz dopiero, jak sama będziesz matką...

WERONIKA (krzyczy): To były pieniądze z krwi niewinnie zamordowanych ludzi!... Nie twoje! Nie miałaś do nich żadnego prawa. Ani ty, ani nikt inny.

SCENA 19.

WERONIKA przechodzi na lewą stronę sceny, do Lucjana. Prawa część sceny zostaje wyciemniona. W tle lewej zdjęcie Lanzarote –Park Timanfaya.

LUCJAN (przyglądając się jej spod oka): Milczysz. Czasem myśli mogą zabić, Lepiej rozejrzyj się, wokół.

WERONIKA: Przed chwilą moja matka nie zabiła. Słowami.

LUCJAN : Taaaak. Słowa to broń. Nazywając coś, stwarzasz lub niszczysz. Ludzie dostali do ręki broń niewyobrażalną. I obosieczną. Ale nie potrafią z niej korzystać. Do tego uzurpują sobie do niej prawo własności.

WERONIKA (trudem): Fakt. Uważają się za wynalazców mowy. Ale przecież podobno już na początku było słowo. Zanim je wypowiedzieli, zanim je wyartykułowali.

LUCJAN: Było, jako znaczenie. Tylko w taki sposób jest poza czasem. Jako sens. Zaś wypowiedź istnieje tylko w momencie wypowiedzania. Potem jej nie ma. Nie istnieje. Istnieją tylko jej konsekwencje.

WERONIKA: Moja matka zabiła mnie miłości do mnie. Możesz to pojąć?

LUCJAN: Miłość... nie wiem o niej nic. Jestem poza nią. Życie, wasze życie, jest zaskakujące...

WERONIKA: Uważasz, że lepiej było nic nie wiedzieć? Że w głębi duszy wołałam niczego się nie dowiedzieć? Przecież po to tam pojechałam.

LUCJAN: Każda droga kończy się powrotem do początku. Jest przemijaniem, i jednocześnie trwaniem w tu i teraz. Taki paradoks.

WERONIKA: Tak. Kiedy pojechałam wtedy do domu, wróciłam jakby do punktu wyjścia. Od pięciu lat tkwię wciąż w tym samym punkcie. I nie potrafię się z niego wydobyć. Zaraz powiesz, że z każdej sytuacji są co najmniej dwa wyjścia. Albo więcej. I że zawsze jest wybór.

LUCJAN: Usiłowałam ci to wytłumaczyć już nieraz. Że zawsze macie wybór. Ukazuję wam tysiące możliwości. Przybieram dla was taką postać, jaką chcecie zobaczyć. Mówicie, że kuszę. To nieprawda. Podpowiadam, owszem, te najbardziej dla was atrakcyjne, z nieskończonej liczby wersji do wyboru. Ale sam wybór, decyzja, należy do was. Tylko do was. Ludzie... są mali i zachłanni. Czasem się zdumiewam, a czasem nimi gardzę, kiedy widzę, co wybierają. I konsekwencje ich czynów. Ale odpowiedzialność to nie moja domena. Ona zawsze spada na nich. Ja, w przeciwieństwie do was, nie mam żadnego wyboru. Zasada mojego istnienia jest raz na zawsze ustalona. Nieodwołalnie.

WERONIKA: Otóż nie! Jedni mają wybór inni go nie mają. I to chciałabym, żebyś mi wytłumaczył. Owszem, Niemcy nie musieli zastrzelić tych ludzi w lesie. Ojciec Marianny nie musiał zastrzelić mojego ojca. Moja matka nie musiała brać od niego pieniędzy. Leonka nie musiała uwieść Christiana, a Christian mógł mnie wcześniej odnaleźć. Lub też ja jego. Ale co mogli zrobić ci ludzie w lesie? Jaki oni mieli wybór? Zostali zastrzeleni podczas ucieczki!

LUCJAN: Mówisz o winie i karze?

WERONIKA: Tak! Tak! Wszyscy mamy ich krew na rękach. I wszystkim nam się wydaje, że jest wszystko w porządku, skoro to nie my zabiliśmy tamtych ludzi! Ale w naszych żyłach płynie ich krew, i mamy ją na rękach, choć jej nie widać. I choćbyśmy nie wiem ile razy myli ręce, ona wciąż na nich będzie! Niewidoczna, ale nie do zmycia!

LUCJAN (sarkastycznie): To oczywiste. W końcu to piekło. Stwarzacie je sobie sami na własny użytek. I stwarzacie go innym. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Te rysunki, te stopy Guanczów, pamiętasz? Były dla nich symbolem mojego, wszechobecnego istnienia. Mieli rację. Jestem tu i wszędzie. Jestem tu i w Australii, i w Brazylii, wszędzie, w każdym z was. Równocześnie. Mówią że na imię mi Legion, ale to nie oznacza wielości. Jestem jeden i ten sam. Ale w nieskończonej liczbie.

WERONIKA (zdzumiona): Ale przecież... jesteś człowiekiem... to znaczy masz ciało. Poznałam je.

LUCJAN: Jesteście tacy nielogiczni. Do wszystkiego przykładacie swoją miarę. Tymczasem nie wszystko jest tym, czym się wydaje. Usiłujesz zrozumieć coś, czego pojąć nie jesteś w stanie.

WERONIKA (wstrząśnięta): Mówią, że jesteś złem. I karą. To prawda?

LUCJAN: Czas jest poza mną. I jestem poza dobrem i złem. Nie czynię dobra ani zła. Wy to czynicie. Sąd i kara to nie moja domena. Nie myślisz chyba na serio o wrzącej smole? Te wasze wyobrażenia i malunki dusz, których ciała się smażą... Co za kpina. Krzywię się? Tak. Mnie została tylko ironia. Ale i na to jestem zbyt sceptyczny.

WERONIKA: Zginęli niewinni ludzie! A ty mi tu bajdy wciskasz o piekle! Chcę wiedzieć, dlaczego oni nie mieli wyboru! Dlaczego to się musiało stać!

LUCJAN: Musiało? Sens waszego niepojętego dla mnie okrucieństwa w ten sposób właśnie się objawił. Może po to, byście sami zobaczyli do czego jesteście zdolni. Wy, i tylko wy sami. Jakbyście mieli do czegokolwiek prawo. Uzurpatorzy.

Lucjan schodzi ze sceny w lewo za kulisy. Weronika rozgląda się wokół siebie, jak obudzona ze snu. Chodzi coraz szybciej po pustej scenie, cała scena rozjaśniona i zupełnie pusta. Weronika błąka się, prawie biega, przestraszona.

WERONIKA: Lucjan ? Gdzie jesteś? (coraz bardziej nerwowo) Gdzie są twoje rzeczy? (wykręca numer komórki) Halo? Recepcja? Dzwonie z bungalowu 23. Weronika Trotta. Czy mój lokator się wymeldował? Lucjan... nie znam nazwiska... Jak to nikt taki nie mieszkał? Spędził tydzień w moim domku, bo państwo przez pomyłkę nie mieli go gdzie przekwaterować... Jak to niemożliwe... Przecież sama mi pani powiedziała... Nie rozumiem...

Telefon chyba się rozłącza, bo Weronika patrzy na niego zdumiona i klnie pod nosem.

WERONIKA: Co jest, do cholery...

W tym momencie rozlega się przerażająco głośny śpiew Moonchild czyli Mike Patton solo, zmieszany z odgłosami strzałów karabinowych i krzyków ludzi. Światło na scenie gaśnie, Weronika stoi w sama na środku sceny w ostrym białym świetle punktowego reflektora.

WERONIKA: Jakby wszystko się śniło... Pytania, pytania... I żadnych odpowiedzi... Tylko ból, ból jest prawdziwy.

K O N I E C